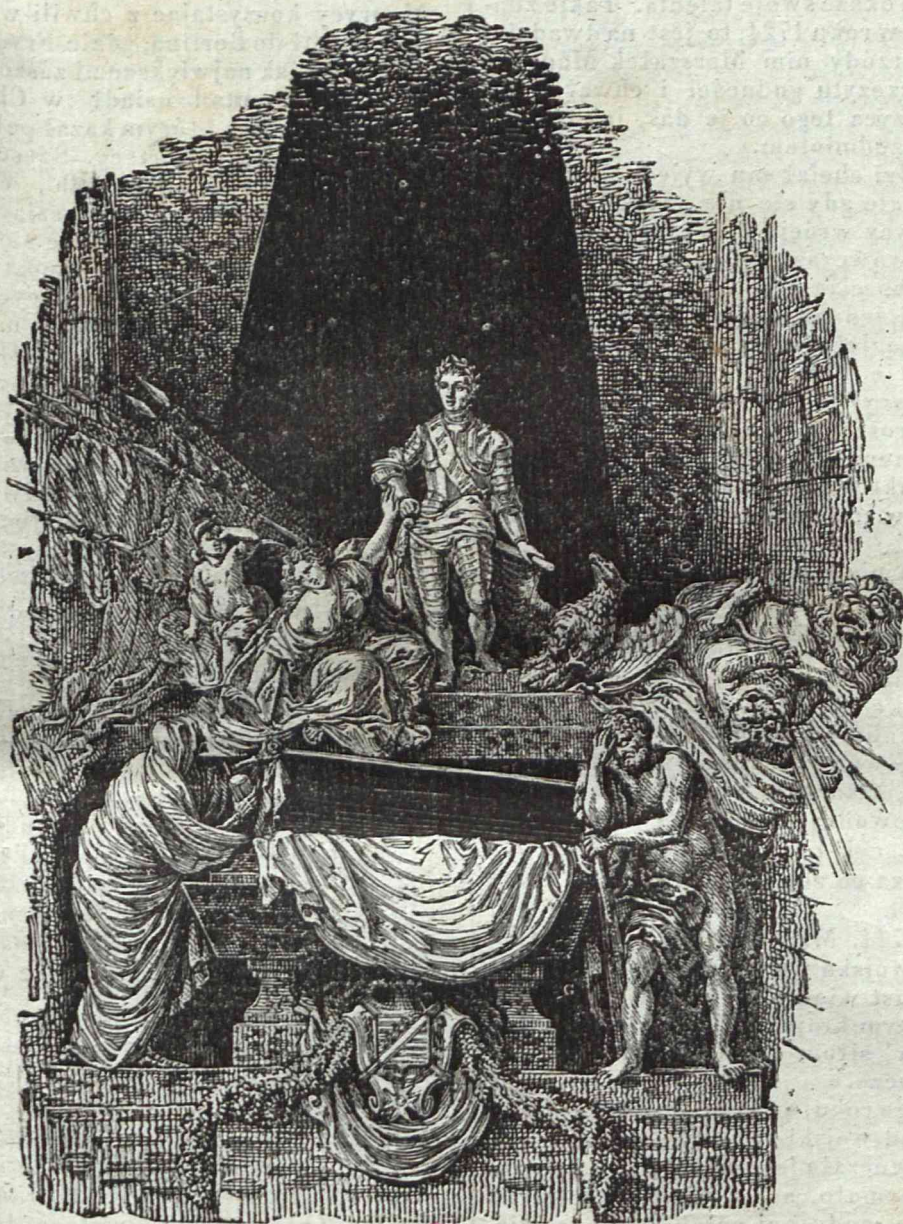


MAURYCY SASKI.



Ten znakomity wojownik urodził się w Dreźnie 19go Października 1696, z hrabiny Koenigsmark, Szwedki sławnej pięknoscia i dowcipem. Ojcem jego był August IIgi. Zawczasu nazwyczał się do wszystkich ćwiczeń wojennych; dziecięciem jeszcze znajdował się przy oblężeniu miasta Lille w roku 1708 i przy oblężeniu miasta Fournaj w 1709, a potem w bitwie pod Malplaquet i zachował zimną krew pośród najokropniejszej walki. Obdarzony od natury takim nieustraszonem męstwem, uwielbiał Karola XIIgo, i wiele miał do niego podobień-

stwa. Uniesiony awanturniczą odwagą, udał się do Węgier i zostawał pod sztandarami księcia Eugeniusza, tam zaprzyjaźnił się z księciem Charolais, i on to wpoił w niego upodobanie do Francji. Wkrótce potem, gdy przybył do Paryża, przedstawił go Xzc rejentowi Xciu Orleanu, który go przyjął jak najuprzejmiej i skłonił go do dośłużenia w wojsku francuzkiem ofiarując mu stopień Marszałka polnego. Maurycy zajął się zgłębieniem wojennego rzemiosła, nauk matematyki i fortyfikacyi, utworzył nowy sposób uczenia musztry, o którym sła-

wny taktyk Polard, wspominając w komentarzach swoich nad Polibiuszem, mówi, że jój wynalazca jest jednym z największych geniuszów wojennych i że przy pierwszej sposobności okaże swoje talenta. Takie zdanie lat wydane w roku 1724, to jest nadwzięcia lat wprzód nim Marszałek Maurycy osiągnął szczytu godności i chwały, równie zaszczyca tego co je dał, jak tego co był jego przedmiotem.

August IIgi chciał mu wyjednać księstwo Kurlandyi, ale gdy się nie powiodł ten zamiar, Maurycy wrócił do Francyi. Kraj ten cieszył się wówczas głębokim pokojem, a Maurycy lubo ciągle doskonalił się w sztuce wojennej, jednakże nie miał żywiołu potrzebnego do jego niespracowanej czynności. Nareszcie Francya wydała wojnę Austrii. Maurycy pośpieszył natychmiast do Wersalu, prosząc o służbę. Odznaczył się wielu świetnymi czynami przy oblężeniu Filipsburga, jako też w dwóch następnych kampaniach, a w r: 1736 został generałem porucznikiem.

Pokój ten nie długo potrwał; po zgonie Karóla VI wszczęła się powszechna wojna. Ludwik XV. wysłał do Czech wojsko, którego lewem skrzydłem dowodził Maurycy. Po kilku dniach oblężenia zdobył Pragę, a godząc ludzkość z męstwem, dołożył wszelkich starań aby ją zachować od rabunku. Wkrótce z równą szybkością zdobył warownię Egra. Okazał także męstwo swoje i biegłość, dowodząc wojskiem w Bawaryi i broniąc Alzacyi przeciw Karólowi księciu Lotaryngii, za co został Marszałkiem Francyi w r: 1743.

W roku 1744, Maurycy dowodząc lewem skrzydłem wojska we Flandryi, należał do zdobywcamiast wielu. Wkrótce sam pozostał w tym kraju, opierał się trzykroć liczniejszym siłom i zachował wszystkie swoje zdobycze.

Następnego roku, oddano mu naczelne dowództwo nad wojskiem, w chwili kiedy puclina wycieńczyła jego siły. Niego jednakże nie zatrzymało, ani konieczna potrzeba pompowania wody, ani osłabienie zdrowia, ani niesłychane trudy wojenne. 11go Maja wygrał sławną bitwę pod Fontenoy. Aż do ostatniej chwili musiał kazać wozić się w wózku; dopiero wsiadł na konia, gdy zaczęto z dział strzelać, a przez cały dzień trzymał w ustach ołowianą kulę, aby oddalać pożerające pragnienie. Podbicie Niderlandów uwieńczyło tę świetną kampanię.

Za powrotem do Wersalu był celem powszechnych uniesień. Otrzymał dobra Chambord i 40,000 franków dochodu. Przed odjazdem do wojska, dano mu prawo naturalizacyi we Francyi i tym sposobem uczono jego świetne zasługi.

Biegłe obroty wojenne oznaczyły kampanią roku 1746, i wzbudziły podziwienie wszystkich wojskowych. Zwycięstwa pod Rocoux i Lanfeld, przyspieszyły pokój.

Maurycy korzystając z chwili wypoczynku, pojechał do Berlina, gdzie Fryderyk W. przyjął go z jak największymi zaszczytami, a wróciwszy ztamtąd osiadł w Chambord, z pułkiem ufanów, którym kazał pełnić służbę tak ścisłą jak w fortecy. Sześć armat i sześć sztandarów zdobytych, ozdabiały przysionek zamkowy. W tej szlachetnej ustroni, przepędzał czas, bawiąc się polowaniem, muzyką, musztrą i mnóstwem doświadczeń mechanicznych, mających na celu dobro powszechne. Pośród tych miłych zatrudnień, umarł na zgniłą gorączkę 30 Listopada 1750. »Życie jest tylko snem, rzekł przy zgonie, moje było snem krótkim, lecz pięknym.« Z powodu że był wyznania luterskiego, nie mógł być pochowany w kościele Sgo Dionizjusza obok sławnego Turrena. Nabalsamowano jego ciało, przeniesiono je z jak największą uroczystością do Strazburga i pochowano je w kościele Sgo Tomasza. Tam wzniesiono mu wspaniały pomnik, który jest arcydziełem Pigalla. Rycinę tego pomnika umieściliśmy na czelu artykułu.

Maurycy Saski był wzrostu wysokiego, po swoim ojcu odziedziczył tak wielką siłę, iż łamał podkowy i pieniądze. Spojrzenie miał szlachetne i rycerskie. Liczne przygody zalotne były u niego dowodem słabości, wspólnej wielkim ludziom. Przez czytanie nabył wiadomości, jednakże wychowany w obozach, nie przyjął wezwania na członka Akademii francuzkiej, oświadczając, że nawet nie posiada dobrze ortografii tego języka.

NOWE DZIEŁO:

Historja Starego i Nowego Testamentu; — 2 tomy in Svo minori; — Warsz: 1836. Cena zł. 1.

Pod tym tytułem przedrukowany został treściwy Zbiór Pisma Świętego, jeszcze w roku 1680 przełożony z francuzkiego przez Xiędza Andrzeja Załuskiego biskupa Warmińskiego i w następnych czasach kilkakrotnie wydany; ostatnie wydanie było z roku 1789.

Długi przeciąg lat utwierdził użyteczność tego zbioru. Polszczyzna w przekładzie jest czysta, zbliżona do prostoty biblijnej i nienapełniona bynajmniej tém mnóstwem cudzoziemskich zwrotów, które w terazniejszych przekładach napotyamy. Dzieło to trzyma środek pomiędzy obszernymi tekstami Pisma S. a krótkimi katechizmami i wami zbiorami. Wydawca istotną przysługę

gę uczynił publiczności, odnowieniem i u-
powszechnieniem téj książki.

P O D R Ó Ź E.

*Ostatnia wyprawa Kapitana Ross na morza
Bieguna Połnocnego.*

(Dalszy ciąg.)

Wybrałem za drugiego dowódcę, James Clark Ross mego synowca, który już należał do poprzedzających wypraw. Nasza osada składała się z trzech oficerów, trzech podoficerów, z chirurga i z szesnastu majtków, żeglarzy albo rzemieślników. Żywność miałem na osobnym statku który miał ją przewieźć aż do cieśniny. Admirałicyca dała nam także statek Kruzenstern, mały okręcik o szesnastu beczkach ładunku, który był mi towarzyszył w poprzedzających wyprawach. Te wszystkie przygotowania, zabrały mi pół roku czasu i dopiero 24 Maja 1829, opuściłem ujście Tamizy.

Złe urządzenie maszyny parowej, niezmiernie utrudniało naszą żeglugę. Osada statku John, korzystając z tego, zbuntowała się i opuściła wyprawę.

2go Lipca ujrzelismy przyładek Farewell leżący na południowym końcu Grenlandyi. W wigilię tego dnia rozkazałem rozdać osadzie odzież, mogą ją zabezpieczyć przeciw ostrości klimatu. Każdy dostał niebieski surdut, flanelową koszulę, halsztuch wełniany robiony na drutach, parę ponczoch wełnianych i takąż samą czapkę. 13go byliśmy przy ujściu rzeki Baal i w dziesięć dni potem zawinęliśmy do zatoki dla naprawienia statku. Była to wyspa opatrzona pochodnią morską i oznaczona na mappach pod imieniem *Kaptura Staréj kobiety*. Nie znaleźliśmy na niej mieszkańców, ale obecność trzech psów wskazywała że jesteśmy na zamieszkałej ziemi. Wyspa przedstawiała zachwycający widok; grunt okryty był zielonością, a mnóstwo dzikich rozkwitłych roślin, nadawały jej tém przyjemniejszą postać, iż spodziewaliśmy się że ujrzymy ją w poprzedzającej podróży, same tylko góry śniegu i lodu. Roślinność była tak żywa jak w najżyźniejszych krainach Anglii i Szkocyi. Zapuściwszy się kawał drogi w głąb wyspy, wróciłem do brzegu i postrzegłem mnóstwo małych czóten z flagą duńską, płynących na przeciw nas. Był to gubernator i pastor okręgu Holsteinborg który w towarzystwie przyjaciół ofiarował nam swoje usługi. Nie postrzegli naszego przybycia, lecz ujrawszy nasze maszły pomieczyły skałami, rozumieli żeśmy się rozbili, bo żaden statek nie zawinał nigdy do téj zatoki. Rządca przemówił do nas uprzej-

mie, rzekł iż urodził się w Danii i zarządza powiatem osady Bestyrere pod rozkazami gubernatora Leisly. Pastor miał około trzydziestu lat, jego sposób wyrażania się i obejście, oznaczały dobrze wychowanego i światłego człowieka.

Szczególnym trafem zawinał był w roku przeszłym do zatoki Holsteinborg, statek angielski trudniący się połowem wielorybów, ale tak uszkodzony, iż osada musiała go porzucić i zostawić pod opieką gubernatora. Poprosiłem aby mi odstąpiono część jego zapasów, lin i żagli, oświadczając że zapłacę za nie właścicielowi w Londynie. Gubernator skłonił się do mojego życzenia, a mocno zajmując się pomyślnym skutkiem naszej wyprawy, udzielił nam użytecznych wiadomości. Powiedział, że ostatnia zima była jedną z najłagodniejszych w tym kraju, co niezmiernie ucieszyło moją osadę. Pastor ofiarował nam gościność w swoim domu.

Poczęstowano nas porządnym obiadem, godnym jak najbardziej wykształconego kraju. Zwiedziliśmy potem osadę; składała się z domów gubernatora i pastora, za któremi były bardzo ładne ogródki, zasadzone sałatą, rzodkwią i tym podobnymi roślinami. W niejakiej odległości stał kościół z małą dzwonnica, dwa składy, piekarnia i ze czterdzieści chat Eskimów. Domy gubernatora i pastora zbudowane były z drzewa, mieściły w sobie izbę jadalną, izbę sypialną, gabinet i kuchnię. Kościół był wewnątrz prosty, bez ozdób, bez obrazów i mógł pomieścić w sobie dwieście osób. Tam zbierają się co niedziela wszyscy mieszkańcy Holsteinborga. Widząc porządek i czystość téj osady, powtórzyć musimy pochwały oddawane rządowi królestwa Duńskiego, za troskliwe zajmowanie się osadami. Holsteinborg, mimo ostrości klimatu, mimo lodów co go otaczają, przywiązuje do siebie. W tych północnych krainach, zatrudnienia i prace są mało urozmaicone, główną pracą mieszkańców jest polowanie, albo rybołówstwo. Mała osada Holsteinborg, wyprowadza corocznie trzy tysiące skór rennów i znaczną ilość tłuszczu z wielorybów i cieląt morskich.

Wyporządziwszy nasz statek jak tylko można było najlepiej, puściliśmy się w dalszą podróż. Wpłynąwszy w cieśninę Lankastra, znalazłem ją oczyszczoną z lodów i ziemię było widać po obu stronach. 7go Sierpnia w południe byliśmy pod 73 stopn: i 30 min: szerokości północnej. Temperatura powietrza była tak łagodna, że chociaż nie dochodziło do naszej izbedki ciepło od kotła maszyny parowej, mogliśmy obiadować otworzywszy okna, a jednakże byliśmy otoczeni górami lodu. 12go Sierpnia odkryli-

śmy miejsce gdzie przed czterema laty rozbił się statek *Jędza*. Komendant Ross wyszukał miejsca do zarzucenia kotwicy i wybrał zatokę utworzoną przez dwie góry lodu o kilka staj od miejsca rozbicia. — Udałem się na ląd. Jeszcze jeden namiot stał nieuszkodzony; służył on był oficerom statku *Jędza*. Niedźwiedzie odwiedziły go kilkakrotnie i poszarpały aż do dołu, ale skrzynie z żywnością tak były szczelnie zabite, iż niedźwiedzie nie poczuły co się w nich znajduje. Odbiliśmy skrzynie, nic w nich nie zmarzło i prawie wszystka żywność dochowała się bez uszkodzenia. Wino, spirytusy, cukier, suchary, kakao, mak, były w jak najlepszym stanie. Kwas cytrynowy, owoce i warzywa zachowane w occie, bardzo mało się uszkodziły. Nie było żadnego śladu okrętu; kry rozerwały go na sztuki i uniosły daleko.

Tak więc po czteroletniej niebytności, znaleźliśmy pośród lodowej pustyni wszystko co tylko mogło posłużyć do naszego przedsięwzięcia. Proch także pozostał nieuszkodzony. Zabraliśmy te zapasy i popłynęli ku przylądkowi Garry. Rozumiano że od tego miejsca aż do lądu Ameryki jest wolne morze; lecz poznaliśmy wkrótce, że przypuszczenie to jest zupełnie bez zasadne; zawróciwszy się bowiem ku wschodowi, ujrzeliśmy ziemię ciągnącą się w kierunku południowo-zachodnim. Po wielu trudnościach przepłynęliśmy pośród niezmiernych lodów. Największym niebezpieczeństwem było to, żeby nagle nie otoczyły nas lody, i dla tego zawsze byliśmy gotowi zarzucić kotwicę, albo odpuścić na morze, stosownie do okoliczności.

Taki stan rzeczy trwał przez osiem tygodni. Codziennie nowe niebezpieczeństwa, codziennie nowe walki. Już wysiadaliśmy na ląd dla rozpoznania płaszczyzn bez granic, rozciągających się przed okiem naszym, już to zastąpieni pływającymi górami, chroniliśmy się uderzenia brył lodowych niesionych z falami. A pośród tego niezmiernego potoku, który huczał bez końca, okazywały się, tu i owdzie, ogromne wieloryby, cielęta morskie i niedźwiedzie; fale miały je, zawieszały w powietrzu i wtrącały w przepaść; ten uderzający obraz nigdy nie wyjdzie z mojej pamięci. Kto nie widział Oceanu północnego w zimie pośród burzy i zniszczenia, ten, mniema że wyraz lód, wzbudza tylko obraz milczenia, ciszy i spokojności. Przeciwnie, na morzach biegunowych, jest to chwila ruchu i zamętu. Wyobraźcie sobie olbrzymie góry gwałtownym przystępem morza w wązki kanał pędzone, ścierające się z hukiem podobnym do grznotu, kruszące się wzajem i naraście zapadające się w ocean. Przestrzenie lo-

dów nagromadzają się, wznoszą, opadają jedne na drugie i pomnażają zamęt i wrzawę tych scen straszliwych.

A jednakże w obec tych okropnych zjawisk natury, pośród tych wirów co chwila grozących śmiercią, żeglarz musi zachować mężstwo i obojętność, musi uzbroić się cierpliwością, jak gdyby tylko bezinteresownym był widzem i czekać losu, którego uniknąć nie może.

Otoczeni temi niebezpieczeństwami, rozpoznaliśmy wiele ważnych stanowisk i poczyniliśmy wiele astronomicznych postrzeżeń. Jakże więc ucieszyliśmy się, widząc żeśmy się posunęli o 166 mil geograficz: dalej jak w poprzedzającej wyprawie! Lecz coraz to bardziej nagromadzały się lody; zimno powiększało się codziennie i niepodobna było posuwać się dalej. Pomyśleliśmy więc o tym, aby nasz okręt ochronić od uderzenia lodów, zbliżyć się do ziemi i zawinąć do bezpiecznej zatoki.

Takie było nasze jednoznaczne postanowienie i żeby lepiej przekonać się o stanie atmosfery i skutkach przemierzania, wysiedliśmy na ląd. Nigdzie nie było widać ani kropli wody nie zamarzłej i prócz posępnych skał, sterczących tu i owdzie, wszędzie rozciągała się niezmierna przestrzeń śniegu. Był to okropny widok. Pośród tego zaślepiającego blasku, którym go długa zima pokrywa, ten kraj lodów jest obszerną pustynią, której jednostajny widok odraża umysł. Wyobraźnia poety, chociażby najpłodniejsza, nie zdołałaby wyrazić całej okropności tej samotni nie mającej ani ruchu, ani zmiany, gdzie wszystko jest oziębłem, smutnym, milczącym.

Potem zajęliśmy się przygotowaniem, aby mieszkanie nasze na okręcie wygodniejszem uczynić. Rozebraliśmy najprzód machinę parową i złożyli na brzegu, potem otoczyliśmy okręt mocną palisadą, zastaniającą go od wichrów i od nieprzewidzianego uderzenia. Most, pokład i izbę okryliśmy dachem z desek i płótnem żaglowem. Tak opatrzeni, mieliśmy umiarkowane jednostajne ciepło, i znacznie oszczędziliśmy węgiel.

Ludzie okrętowi sypiali w hamakach. Dla zabezpieczenia się od wilgoci zrobiłem osobną przegrodę, w której zdejmowano przemokłą odzież. Każdy człowiek dostawał codziennie funt chleba i mąki, pół funta solonego mięsa i stosowną ilość leguminy, herbaty i cukru. Przestrzegałem jak największego umiarkowania w używaniu trunków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PUSZCZA BIAŁOWIEZKA.

(DALSZY CIĄG).



Ż U B R.

Obyczaje i zwyczaje mieszkańców puszczy Białowieskiej tyle mają właściwych cech, że zdaje się, iż na nich widać piętno starożytnych dzikich ludów niegdyś zamieszkujących te kraje, równie jak lasy dotąd będące obrazem starożytnej Słowiańszczyzny. Mocnej natury ludzie, w każdej porze roku odziani w ubiór krótki z grubego sukna, brunatnej barwy, ściągnięty szerokim rzebiennym pasem, na nogach mają rodzaj sandałów z kory lipowej zrobionych. Lud ten jest zdolny do znoszenia wszelkiej ostryści klimatu; chętniej w lasach przebywa, gdzie ma miód, liczne rodzaje dzikich owoców, grzyby i paszę dla bydła, niż żeby miał w polu pracować jak jego sąsiedzi. A tak ten rodzaj życia, czyni ich zdolnymi do wszelkich zatrudnień w leśnym gospodarstwie i do polowania: dla tego nawet biorą ich na strzelców i strażników do puszczy Cesarskiej. Wreszcie, kraj ten nie ludny, rolniczy, nie zna przemysłu który zwykł być owocem większego oświecenia, a który gdyby tam zawitał, owa lesista okolica, byłaby obszernym polem dla ludzi czynnych i ożywionych. Na próżnobyśmy wkraczali do głębi tej puszczy, szukając przemysłu, który ożywić powinien bogactwa lasu; nie usłyszymy ani silnych uderzeń młota po kuźniach, ani szelestu tartaków, ani rąbania, nie ujrzymy dymów z hut lub węglarni kurzących się; nawet na otwartych gościńcach trudno napotkać idących wieśniaków. Wzajemne stosunki, biedny stan większej części wiosek na krańcach puszczy, mała ich liczba i nie wielka ludność, jest przyczyną tej nie zwyczajnej ciszy, która puszczy Białowieskiej nadaje postać pierwotnego lasu; dla tego właśnie utrzymują się w niej i swobodnie żyją też same wszystkie rodzaje zwierząt, które w niej mieszkały może od najdawniejszych wieków.

W puszczy Białowieskiej jest dwanaście straży: Augustowska, Narewska, Browńska, Hajnowska, Leśnianka, Starzyńska, Stołpowska, Krukowska, Okolnicka, Świetlickańska, Pobielska i Dziadówlańska.

W Browńskiej straży, mówi Pan Brinken, w powiecie Kletniańskim, jest jedno miejsce nazwane *Stara Białowieża*, a niedaleko ztamtąd *Zamczysko*. Nie ulega prawie zaprzeczeniu, że w tym miejscu był wystawiony zamek dla polujących królów i że bielejące jego wieże, dały imię całej wsi i Białowieskiej puszczy. Ciągłe wojny krajowe, zniszczyły nawet szczątki tego zamku; lecz jeszcze drobne odłamki murów i czerepy potłuczonych naczyń w łonie ziemi obficie zawarte, przeświadczają o tym. W Hajnowskiej straży przy drodze

z Hajnowszczyzny do Białejwieszy, o milę prawie od pierwszej, jest nieco wzniesione nad poziom miejsce, zwane *Batorową Górą*, dla tego że w tym miejscu ów monarcha wielkie odprawił polowanie. Straż Augustowska wzięła swe imię od dwóch Sasów królów polskich, którzy tam zwykle przybywali na łowy, i wzięli tę część puszczy w szczególniejszą swoją opiekę. Okolice przy źródle *Jelarki* w Browńskiej straży zowie się *Zwierzyniec Krolewski*, co pokazuje, że musiał być kiedyś w tym miejscu zwierzyniec. Lecz zważając na obfitość zwierzyny w puszczy, możnaby przypuścić, że to raczej było miejscem, gdzie pojmane żywcem najrzadsze w puszczy zwierzęta były strzeżone. Wreszcie, w straży Leśniance jest miejsce obszerne nazwane *Nieznanów*, dla tego, że przez długi czas było niedostępnym z powodu mnóstwa łomów i wywrotów. (*)

Skreśliwszy ogólny obraz puszczy Białowieskiej, przestąpilibyśmy zakres pisma naszego, gdybyśmy chcieli szczegółowo opisywać wszelkie rośliny i zwierzęta znajdujące się w jej obrębie. Poprzestaniemy zatem na ważniejszych szczegółach, trzymając się odtąd opisu Pr: Jarockiego. — Rosną tam bez ładu stowarzyszone jodły, dęby, sosny, jesiony, osiki, wiązy, brzozy, brzozy, lipy świrki, olsze, a ustępy między niemi napełnia kalina, cis, leszczyna, jałowiec i łożysko. Aże i dla spokojności zwierząt i dla braku odbytu, nie wywożą drzewa, przeto wśród gęstwiny nieprzebytej, leżą i butwieją ogromne kłody.

Troskliwie ochraniane są w puszczy Białowieskiej barcie pszczoł dzikich. Bobry już od niejakiego czasu zniknęły z tej puszczy; o nich tak pisze Pr: Jarocki: »Pokazują tylko nad rzeką Narwią dawne ich budowy, jako smutny dowód, że się tam dosyć licznie gnieździły. Z powodu źle zrozumianej rachuby, nałożony na strzelców tamtejszych uciążliwy podatek *strzałowy*, który albo w skórkach zwierząt dzikich, albo w pieniądzech corocznie do skarbu wносиć byli obor-

(*) Źródłostów tego wyrazu *Białowieża*, mówi P. Jarocki, chociaż zręcznie przez pana de Brinken wystawiony, nie polega na żadnym historycznym dowodzie. W puszczy nie ma o tym żadnego podania, a w miejscu zwanem *Zamczysko*, nie znaleziono żadnego śladu murów, ale tylko liczne groby z czasów pogańskich, gdyż w głowach każdego kościotrupa, były naczynia gliniane łzownicami zwane.

wiązani, a który dopiero przed kilkoma laty zniesiono: ten mówię podatek przyczynił się do prędkiego wytopienia tych tak pożytecznych zwierząt; każdy bowiem strzelec ubiegał się za ubiciem Bobra; bo mu się strzał i skóra i strojem jego sownie o płacił. Ponieważ puszcza Białowieszka ma wszelkie Bobrom sprzyjające okoliczności, i ponieważ te zwierzęta w ościennych lasach jeszcze się tu i ówdzie znajdują: więc gdyby je Rząd pod opiekę swoją przyjął, i nie tylko w puszczy tej strzelania ich surowo zakazał; ale gdyby nawet nagrodę jaką za przywrócenie i rozplenienie ich w niej wyznaczył: z pewnością niemal spodziewać się można; żeby znowu brzegi Narwi i innych rzek Białowieży wkrótce od nich zostały zamieszkałe. Dosyć bowiem, żebyż jedną tylko parę sprowadzono i w zupełnej spokojności zostawiono; a w kilka lat całe towarzystwa Bobrów widzieć się dadzą; bo te zwierzęta są bardzo mnożne. Wiadomo zaś w jakiej cenie i wartości jest strój bobrowy europejski: wartoby zaiste! ażeby te szanowne zwierzęta w tej przynajmniej jednej puszczy obok Zubrów zupełnej swobody używały, i taską Rządu od całkowitej zagłady zabezpieczone były.

Z drapieżnych zwierząt najpospolitsze są wilki, które tak się rozpleniły, że w Zubrach wielkiej narobiły szkody. Rys jest tylko przechodnym zwierzem; dorasta wielkości psa dużego. Chód ma powolny. W czasie pochodu trzyma się dróg i ścieżek. Na zdobyć podchodzi czającym się sposobem, a potem rzuca się nagle; lecz jeźli za drugim a najwięcej za trzeciem skokiem upatrzonej zdobyczy nie dosięgnie: staje w miejscu i patrząc za uchodzącą, kiwa na boki swym krótkim ogonem. Najwięcej pożera on zajęce, sarny i młode łosie. — Kotów dzikich w tej puszczy nie mają.

W miejscach niskich i błotnistych dzikie żyją, stadami. Z leśnego zwierza puszcza obfitości w sarny i zajęce.

Przechodzimy teraz do dwóch najcelniejszych jej mieszkanców, to jest do Łosiów i Zubrów. Łosie z przyczyny wzmiankowanego wyżej podatku strzałowego, niezmiernie zostały przerzedzone, ale że te zwierzęta są bardzo mnożne, przeto spodziewać się trzeba, że teraz gdy zakazano polować na nie, znowu się rozplenią. Pr. Jarocki tak opisuje Łosia:

Samica nosi płód blisko przez siedm miesięcy. Oprócz rozsochów czyli rogów, które zrzuca w początku miesiąca Lutego, samiec różni się jeszcze tém od samicy, że jego pętlica u podgardla jest znacznie większa, i tak dużą siercią pokryta, że tworzy w pewnym względzie gatunek brody, która szczególnie u starych jest dosyć długa. Ro-

gi samca roczniaka są rdzawe, słabo esowato zgięte, zupełnie okrągłe, jedno kończy się. W roku drugim wyrastają mu płaskie, wązko listewkowate, z końcem widełkowato rozdwojonym. W trzecim roku są już właściwego sobie orzechowego koloru, a przybrawszy cokolwiek więcej szerokości, dostają trzeci koniec na boku. Tak powiększając corocznie (przy nowém wyrastaniu) szerokość swoją, i mnożąc sęki czyli konce na zewnętrznym brzegu, w szóstym roku dostają kształt prawdziwie szeroko dłoniasty na krótkiej, okrągłej szypułce. Odtąd, po każdym zrzuconiu rozrastają się coraz bardziej i w szerokość i w liczbę końców, dochodzą z wiekiem tak ogromnej wielkości, że u piętnastoletniego samca, mając po czterech końców na zewnętrznym brzegu, ważą około sześćdziesiąt funtów. Biorąc ściśle, taki ciężar na głowie próżną tylko zdaje się być zawadą; bo Łoś należy do najbojaźliwszych zwierząt, tak dalece, że nawet w czasie rui trwożliwość go nie odstępuje: zład też trudno zejść Łosia na bekowisku. Samica nie mając rogów, zdaje się jednak mieć więcej odwagi; a chociaż dzieci swoich bronić się nie odważy; lecz gdy widzi, że jej łosięta zabrano, wydając cichy, żałosny pogwizdujący głos, idzie za niemi w pewnej odległości dopóty, dopóki trwa gąszcz lasu. Puściwszy jej dzieci, i odstąpiwszy od nich na kilka kroków, widzimy ją natychmiast przybiegającą do nich. Obwąchawszy je z radością, uprowadza na powrót w gąszcze; a jeżeli jeszcze są bardzo młode, popycha je przed sobą, trącąc je z lekka chrupami. Węch łosia jest bardzo bystry: nawet w ucieczce przed psami, nie łatwo wychodzi pod wiatr na strzelca. Rzadko idzie on galopem; lecz zwykle biegnie niezmiernie szybkim kłusem; gdyż z przyczyny wysokich nóg robi kroki bardzo długie. W biegu jego spostrzegamy dwie osobliwości: najprzód, że nogi jego wydają pewien rodzaj trzaskania; a powtóre, że chodząc szybko po miejscach bagnistych tak się na bok pochyła, jak gdyby się chciał wyrzucić. Mimo szybkość biegu jego, dwa psy mierniej dobroci snadno go zgonią; a skoro się zadzyszy, zatrzymuje się w miejscu rozkraczony. W takiej postawie spuściwszy głowę ku ziemi, tak się zapomina, że chociaż ma ogromne rogi przy czole, parska tylko, i bez żadnego oporu pozwala się psom kaleczyć. Jeżeli te są dosyć cięte, zdarza się, że mu i chrapy porozdzierają. — Najulubieńszy pokarm dla łosi jest *Bagnowina* (*Ledum palustre*), mchy wszelkiego rodzaju, tudzież latorośle tak iglastych jak listkowatych drzew i krzewów. Lubo w puszczy Białowieszkiej stoją przez całą zimę liczne stogi najlepszego siana: ni-

gdę się do nich łosie nie zbliżają. Krzyżówka i połędwica łosia mają smak wyborny; lecz innych części mięso jego jest przytwardę, potrzymane jednak przez kilka dni w occie lub w winie czerwonym, staje się kruche i smaczne. — Skóry samicy i młodych samców dają zamsz najprzedniejszy; ze starych samców skóry są mniej cenione, bo są zatwardę: a przy tém zbyt rzadkie. Brodawki wielkości połowy orzecha włoskiego są u nich zwyczajną skórą chorobą; a te wyrastają im zwykle; na nogach tak gęsto, że u niektórych sterczy guz przy guzie. Worka żółciowego nie mają.

Jelenia właściwego (*Cervus elaphus*) nie ma w tych kniejach. Wyciągane jednakże dosyć często z rzek tamtejszych sieciami przy łowieniu ryb, a nawet i znajdowane (lubo rzadziej) w gąszczach rogi jelenie różnej wielkości, najoczywistszym są dowodem, że i te zwierzęta przed laty w puszczy Białowieskiej żyły i rozmnażać się musiały. Nazwiska zaś miejscowe, jako to: *Jelenia góra*, struga *Jelonka* i t. p. zdają się wskazywać, że w tych częściach puszczy, Jelenie najchętniej zatrzymywać się lubiły.

Najcenniejszym tej puszczy (bo podobno już tylko w niej znajdującym się) zwierzęciem jest *Zubr* (*Bos Urus*). Rycinę tego zwierza, zdjętą z natury, przez P. Dietrich, umieściliśmy na stron 21. Zupełnie gładkie i podobnie jak u bydła domowego kętycywate, czyli na boki i na przód wygięte rogi stały się powodem, że niektórzy pisarze uważali *Zubra* za pierwotny szczepek bydła czyli *Wołu domowego*: a przeto za jeden i ten sam gatunek. Inni, do których należy i Linneusz, zaledwie poczytali *Zubra* za dziko żyjącą odmianę bydła domowego. Pierwszymi, którzy *Zubra* za osobny gatunek uznają, chociaż cech gatunkowych dla niego z ścisłością Linneuszowską nie określili, są: Pallas, Haller, Gilibert i Cuvier. Jestem zupełnie ich zdania; a podług mego sposobu uważania, cechą gatunkową, to jest różnicą, którą się *Zubr litewski* od wszystkich innych dotąd znanych, tak domowych jak dzikich gatunków wołu zewnętrznie odznacza, są następujące punkta:

Wół *Zubr litewski* ma rogi czarne, miernie długie, okrągłe grube, rozłożyste, naprzód podane, końcami w górę zwrócone, pod krawędzią ciemieniową osadzone. Czoło szersze niż dłuższe, wypukłe, kędzierzawe, piżmem woniejące. Podgardle i mostek zaokrąglone bez owistej skóry. Na całym podgardlu i mostku (mianowicie u samicy i młodych samców), włosy długie nakształt brody zwisły. — Bardzo stare sam-

ce bez brody na podgardlu, mają tylko podbródek brodaty. — Szyja krótka. Głowa nisko osadzona. Na karku grzywa krótka, w górę stercząca. Tułów w przodzie wysoki, silny; w tyle zeszczipiony. Grzbiet na przodzie łukowato wzniesiony, ku tyłowi spadzisty. Ogon od połowy mocno kiściasty. Otwór gęby ciasny. Zęby przednie ściśnione, ostre, z szczytami głęboko wydrażnionymi. Sierć na ciele w ziemi gęsta, wełniasta, miernie długa, zbita, pieprzykowo brunatna bez połysku, na bokach szyi i na łopatkach bledsza, z białawą siercią pomieszana; a na nogach przednich czarniawa: w lecie krótka, położysta, połyskująca, wszędzie czarniawo brunatna, czyli gniada. Policzki, broda, kiść ogonowa i kopyta zawsze czarne. Młode jednoroczne są w zimowej barwie popielato siwe, mocno kosmate; mają policzki, brodę, grzywę, kiść ogonową, i nogi czarniawe.

Wymię krowy domowej bardzo wielkie, sięga daleko pomiędzy nogami. Przeciwnie *Zubr* nie mając wyraźnego wymienia, ma tylko cztery małe cyce na skórze; gruczoły zaś mleko wyrabiające w kształcie dwóch klinowatych listew ciągną się u niej na podbrzuszu aż ku bliźnie pępkowej.

Wreszcie najważniejszą różnicą, której ani klimat ani sposób życia zmienić nie może, a która zawstydza uważających *Zubra* za prostą odmianę bydła domowego, jest to, że wszystkie dotąd znane rasy i gatunki *Wołu* mają po trzysta par zębów; gdy przeciwnie w *Zubrze* liczymy ich czternaście par.

Budowa oka *Zubrzego* zasługuje także na uwagę. Jest ono duże, bardzo wypukłe, otoczone od spodu białą błonową pochewką, która mając brzegi brunatne, powiększa pozornie obszerność tęczy jego; gdyż ta podobnie jest brunatną. O ile jednak oko *Zubra* w stanie spokojnym ma przyjemnego i zajmującego wyrazu o tyle przestrasza w chwili gniewu lub przestachu tego zwierzęcia. Podłużna, w środku zwężona, źrenica, wskazują że *Zubr* otrzymał od natury możność widzenia w dzień i w nocy. Nareszcie właściwy jest *Zubrom* zapach pośredni między zapachem fiołka i piżma, który się z czoła jego czuć daje. Siedlisko tego zapachu jest w mózgu, w mięsie zaś nigdzie go nie postrzegamy. W tym względzie różni się *Zubr* od *Wołu piżmowatego*, *Bos moschatus*, w półrocznej Ameryce żyjącego, którego mięso piżmem pachnie.

(Dokończenie nastąpi.)